Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 49 (553). WARSZAWA, 7 grudnia 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

Czesław Odrowąż-Pieniażek — W CESARSTWIE MENELIKA.

(Dokończenie).

Szofer zmylił drogę do pałacu i wjechał do ogrodów Rasa, co wywołało zamęt i poruszenie całej gwardji przybocznej, która dopiero, biegnąc koło auta, wskazywała drogę właściwą.

Przyjęto mię zaraz po oficjalnej audjencji, jaką miał nowoprzybyły poseł francuski, którego poznałem



Dzicy szczepu Dankala.

dzień przedtem, na przyjęciu u markiza de Scey de Monbeliard. Ras rozpytywał się mnie o wypadki i przeżycia w mojej wyprawie. Przez cały czas tej rozmowy uwierał mnie w kieszeni mój przygotowany „wielki" prezent pożegnalny. Wkońcu zdecydowałem się i podałem kubek towarzyszącemu mi na audjencji, Jego Ekscelencji Ato-Sway'owi, dla wręczenia go Jego Cesarskiej Mości Negusowi Abisynji, jednocześnie przepraszając, że taki tylko drobiazg mam z sobą.

Ras, uśmiechnąwszy się mile, spytał mnie, czem mógłby mi sprawić przyjemność. Poprosiłem go o jego fotografję. Natychmiast kazał przynieść oficjalną fotografję w stroju cesarskim i, podpisawszy swoją, bardzo udatną podobiznę dziwnem pismem kolonizacji rolnej przez emigrantów polskich.

W toku rozmowy Negus interesował się bardzo mojem twierdzeniem, że żyzne ziemie Abisynji, w zdrowym klimacie położone, nadawałyby się do kolonizacji rolnej emigrantami polskimi.

Żegnając mię serdecznie, Jego Cesarska Mość wyraził życzenie, bym nie zapomniał o jego kraju i jeszcze się tu kiedyś wybrał na dłuższy pobyt.

Po skończonej audjencji spytałem się odprowadzającego mnie Ato-Sway'a, czy swoim drobnym podarkiem nie obraziłem czasem Negusa. Ze śmiechem, biorąc mnie pod rękę, powiedział, że prezent mój bardzo się mu podobał, i ma nadzieję, iż innym razem przywiozę dar więcej wartościowy.

Wieczorem byłem na dużem, oficjalnem przyjęciu w poselstwie francuskiem, gdzie się serdecznie ubawiono przebiegiem mojej audjencji na dworze.

W Adis-Abebie lało od tygodni po parę godzin dziennie, zimno było przejmujące; specjalnie odczuwałem to po tej łaźni, którą miałem na południu.

Z radością 1-go lipca wsiadłem do pociągu o 9-ej rano, żegnany przez swoich współtowarzyszy-weteranów wyprawy, którzy obdarowani, szczęśliwi byli, że wyjeżdżam.

Po drodze, w Modjo, gdzie pociąg zwykle staje dla wygody podróżnych, którzy jedzą obiad, — spotkałem nieznanego mi dotąd pana Czermańskiego z Krakowa; w drodze do Dire-Daua mówił mi, że miał już zamiar organizować ekspedycję ratunkową, gdyż w Adisie chodziły słuchy, jakobym leżał gdzieś chory i opuszczony przez ludzi.

Przed zachodem słońca dojechaliśmy do stacji Hawasz, przymusowego zwykle noclegu, gdyż nocą pociągi nie chodzą z powodu braku ochrony linji w tem dzikiem państwie. Kolej przechodzi w tem miejscu przez pustynny skrawek kraju, należący do szczepu Dankala (Danakil), zupełnie dzikiego, pod nominalną tylko władzą cesarza Abisynji. Kraj to kompletnie nieznany, noga białego jeszcze tam nigdy nie była. Z opowiadań wiem, że mają tam być słonie, lwy i wszelaka inna tropikalna zwierzyna. Z powodu ludności, bardzo wrogiej, nieposkromionej, jak dotąd nawet przez abisyńczyków, którzy się tam nigdy nie zapuszczają, zbadanie tego kraju, bardzo rozległego, dotychczas zupełnie nie było możliwe; dziwny też jest fakt, że na mapach angielskich są porysowane góry i rzeki, których żaden geograf, czy też podróżnik, nigdy nie widział.

Okolica koło stacji Hawaszu jest w porze deszczowej bardzo niezdrowa, gdyż panuje tu stale epidemja febry i malarji. Szkoda, gdyż kraj tak bardzo ciekawy, z powodu wrogiej ludności — niebezpieczny, obfituje w liczną zwierzynę, a specjalnie w gazele Tompson i Oryxy.

Na drugi dzień rano pociąg, stękając, ruszył dalej. O 5-ej po południu dojechaliśmy do Dire-Daua. Upał zaczął się znowu dawać we znaki. Zatrzymałem się w tej miejscowości cztery dni, aż do przybycia



Obóz w Gaza-Leucza.

z Adisy następnego pociągu, gdyż statek mój miał odejść Dżibouti dopiero 9-go lipca. Skorzystałem z tego, zatrzymując się dla zapolowania.

Dzięki uprzejmości miejscowego dyrektora ceł abisyńskich, pana Ato-Kasy, mogłem popolować na rzadkie gazele Kawal i Gdi-gdi, których nie miałem dotąd na rozkładzie. O 4-ej zrana wyruszyłem w towa-

rzystwie d-ra Haberstocka z Berlina, zooloGa, i w asyście czterech somalisów. Ludność tutejsza składa się przeważnie z somalisów. Miałem z sobą mauzer, którego pożyczył mi pan Ato-Kaso. Dwa muły były naszym środkiem transportowym. W tej okolicy były one teraz bardzo rzadkie, gdyż miesiąc temu wszystkie prawie konie i muły powyzdychały na jakąś nieznaną chorobę, a te, które pozostały, uratowano po raz pierwszy zastosowaniem zastrzyków salwarsanu.

Po trzech godzinach jazdy znaleźliśmy się na kamienistej pustyni. Tutaj rozdzieliliśmy się. Po pewnym czasie zobaczyłem stadko gazeli Kamel, kilka kóz i jednego kozła. W otwartym terenie ani rusz nie można ich było podejść bliżej, jak na 200 do 250 metrów. Strzeliłem raz z wizjerem na 200 m., ale bardzo trudno było mi rozróżnić nawet przez lornetkę, samca od samicy, gdyż samiec, mając małe rożki, podobne do rożków kozicy tatrzańskiej, jest bardzo podobny do kozy, niemającej rożków, ale za to sterczące uszy — czarne w pośrodku.

Po strzale zwaliła się jedna sztuka, — odstrzeliłem jej obie przednie nogi; była to, niestety, łania.

Dopiero teraz miałem możność ocenić, jak precyzyjnie bije mauzer, z którego nigdy, poza wojskiem, nie strzelałem. Nazwę swoją gazele Kamel, albo po niemiecku Giraffengazelle, zawdzięczają swojej niepomiernie długiej szyi; mają też śliczną, mięciutką, różową sierść.

Wracając, natknąłem się na liczne, maleńkie, wielkości królika, gazele Gdi-gdi (Zwerggazelle). Nie mając broni śrutowej z sobą, strzeliłem z odległości 15 m. z mauzera, szczęśliwie trafiając sztukę postopnia, że zionął poprostu, mimo szybkości pociągu, takim żarem, iż trzeba było zamykać szczelnie okna żaluzjami. Jaki był upał, można już z tego sądzić, że w Dżibouti, nad morzem, w nocy było 50° — 55°C. Ruszyć się poprostu nie mogłem, tak wycieńczało to wilgotne gorąco. O ochłodzeniu się wodą również nie można było myśleć, gdyż woda w rurach wydawała się jeszcze gorętszą niż powietrze. Pot lał się ze mnie, jak z wyciśniętej gąbki.

Wytrzymałem w Dżibouti dwie noce, oczekując na spóźniający się, swój statek. Nie zwlekając jednak dalej, siadłem z przygodnym towarzyszem podróży, jakimś anglikiem z Adisy, na pierwszy z brzegu statek, idący do Port-Saidu. Był to ogromny, 12.000-tonowy, Cargo-Boat „Formoza" z Göttenburgu, wracający z Władywostoku.

Zrobiłem ogromną oszczędność, gdyż, jadąc jako „deck-pasażer", zapłaciłem tylko siedem funtów zamiast 42, które musiałem zapłacić na P et O. „Ravalpindi" z Port-Saidu do Adenu. Mimo niskiej ceny, miałem tu wygody większe, niż na tym luksusowym, angielskim statku. Kapitan, bardzo sympatyczny szwed, dał mi kabinę jednego z oficerów, swoją łazienkę i salon do dyspozycji. Jedzenie było bardzo dobre, a nawet wykwintne, nieustępujące w niczem kuchni na najlepszym parowcu pasażerskim.

Po siedmiu dniach jazdy, przy bajecznej pogodzie, podczas której nieskrępowany, łaziłem cały dzień prawie ze nago po pokładzie, dopłynęliśmy dnia 15 lipca do Port-Saidu. Przesiadłem się tu, gdyż statek nasz, będąc tylko opalany ropą, zatrzymał się dopiero w Hamburgu; ja zaś nie miałem zamiaru przez 3 tygodnie tłuc się jeszcze po morzu.



Nosiwody.

wierzchownie w piersi. Uderzenie tej potężnej, całopancernej kuli w takie maleństwo spowodowało, że, mimo lekkiej rany, została na miejscu. Strzelałem przedtem i do innych na śmiesznie bliskie dystanse, ciągle pudłując, gdyż, dopiero przed samem zabiciem ostatniej sztuki, zauważyłem, że wizjer mauzera był ciągle nastawiony na 200 m. Dalej idąc, zabiłem szarego, dużego pawiana. Dr. Haberstock miał niegorsze powodzenie i zabił kilka sztuk.

Wróciliśmy do hotelu; skóry i rogi zostawiłem tutaj, prosząc, aby mi je po wyschnięciu wysłano do Warszawy, gdyż na drugi dzień rano o 6-ej, ruszyliśmy do Dżibouti.

Dwanaście godzin tłukliśmy się koleją przez okolicę zupełnie niezamieszkaną, pozbawioną jakiejkolwiek roślinności, w straszliwej spiekocie. Cały ten teren, po większej części wulkaniczny, będący kamienistą pustynią, rozpalony był od słońca do tego

Złapałem w Port-Saidzie statek „Pilsena" Lloydu Triestino, który mnie dowiózł w trzy dni za 17 funtów do Brindisi. Na „Pilsenie" poznałem moc osób, szczególnie anglików, którzy podziwiali szaleństwo mojej samotnej ekspedycji wgłąb tajemniczej Abisynji. Zaproszono mnie na polowanie do Ugandy, do Borneo i Sumatry, a jeden ze stacjonujących na granicy Tybetu i Indyj, oficerów angielskich prosił mnie koniecznie, bym kiedyś do niego zawitał na tygrysy.

Z pewnością, przynajmniej tak sobie obiecuję, będę starał się skorzystać z tych miłych i pociągających zaproszeń.

KONIEC

WARSZAWA
SIERPIEŃ — GRUDZIEŃ
1928.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW Z PRÓB POLOWYCH

W DNIACH 15 i 16 WRZEŚNIA 1929 ROKU.

Dokończenie. (Zob. Nr. 48).

Mając do swej dyspozycji 500 zł., łaskawie wyasygnowane przez Ministerstwo Rolnictwa, sędziowie uchwalili wydać nagrodę w sumie 100 zł. hodowcy psów myśliwskich, B. Milewskiemu, resztę zaś rozdzielić między treserów w następujący sposób: pułk. Herman — 150 zł., p. Łosakiewicz — 100 zł., p. Wolski — 100 zł. i p. I. Elchner — 50 zł.

Wymienione wyżej wyniki tegorocznych prób polowych, chociaż nie ujawniły naogół wysokiego poziomu psów myśliwskich, jednakże wykazały bardzo wysoką klasę niektórych osobników z punktu widzenia ich wrodzonych walorów.

Przy uwzględnieniu wszelkich okoliczności, mogących mieć wpływ na łagodną ocenę roboty psów i ich kwalifikację, opinja sędziów została wydana na podstawie niżej podanej charakterystyki roboty każdego psa w kolejności ich pracy.

Klasa młodzieży.

1. **Juno** p. Antoszewskiego szła pierwsza z kolei o godz. 9.15, mając do pracy bardzo dogodne tereny. Suka o kształtach trajlera, posiada wszelkie dane do szerokich chodów. Juno pracuje dolnym wiatrem. Maniera i sposób szukania — pozbawione systemu i stylu, co wywiera bardzo ujemne wrażenie. Znaczną przestrzeń terenów Juno pozostawia bez obszukania, często zachodzi w tył menera i, trzymając pysk ku ziemi, nie może wykorzystać wiatru w należyty sposób.

Po $^1/_2$ godz. pracy przechodzi w odległości 20—25 kroków obok stadka kur, spłoszonego następnie przez sędziów. Pracując w wyżej przedstawionym stylu, wpada i płoszy stadko kur, idąc pod wiatr, jednakże zachowuje się poprawnie.

Następnie doprowadzona przez sędziów pod wiatr na świeżo zapadłe kury, suka pokazuje nieśmiało górny wiatr i wystawia je z odległości 20 kroków. Puszczona ponownie, wkrótce zwietrza w pół wiatru zwierzynę i wystawia ją w niewielkiej odległości. Przy strzale spokojna. Aportuje dobrze.

Następna robota Juno nie daje dodatnich wyników: suka według przyzwyczajenia przechodzi na dolny wiatr i wpada na kurę, wykazując słaby wiatr i brak orjentacji. Zachowanie się menera podczas prób obojętne.

Pod koniec dnia Juno była wezwana przez sędziów do powtórzenia próby, nie została jednak dostawioną.

Pozostawiając niezłe wrażenie co do wrodzonych walorów, Juno, z braku dobrej szkoły, nie mogła wykazać swych zdolności, i posiadając w każdym razie wiatr nie wyżej, jak na 16 punktów, dla zachęty zaliczona została do klasy nagrodzonych psów i otrzymała dyplom III stopnia i V miejsce.

2. **Rywal** p. Abramowicza, puszczony jako drugi z kolei o godz. 10.10 w kartofle, nie wykazał żadnego systemu szukania, względnie, szerokiego pola i zwykłych dla niemieckiego wyżła chodów.

Pracując wyłącznie dolnym węchem, zupełnie nie korzysta z wiatru i wkrótce wpada w sam środek zapadłych kur, które się porywają z lewa i z przodu wyżła.

Puszczony ponownie Rywal naskakuje na parę kuropatw i kładzie się przy miejscu ich wzlotu.

Następna robota psa również nie daje dodatnich wyników. Po niewyraźnej stójce bez prawidłowego wystawienia i doprowadzenia jedna kura została zabita, poczem pies bez rozkazu menera rzucił się do aportu, wykazując brak dyscypliny i posłuszeństwa, cech tak ważnych dla jego rasy.



Hrabia A. Branicki z rodziną na próbach.
Fot. Z. Tarnowski.

Ostatnia próba Rywala również mu się nie powiodła, — pies znów wpada na kurę, idąc pod wiatr, i płoszy ją bez wystawienia.

Posiadając bardzo słaby wiatr i brak doświadczenia, Rywal pozostaje bez miejsca.

3. **Boy** p. Bakierowskiego, ang. setter, prowadzony przez strzelca F. Śledzińskiego, zajmuje z kolei pole o godz. 10.22.

Boy nie wykazuje ani chodów, ani systemu obszukiwania terenów. Maniera pracy Boya nieco podobna do stylu właściwego dla jego rasy, ale pozbawiona namiętności i piękna. Pies niesie za nisko głowę, pracuje tylko dolnym węchem i z tego powodu wpa-

da i kładzie się na widok kuropatwy, która się porwała z pod samego pyska psa.

Następnie Boy, puszczony ponownie, zobaczył obok zabudowań kury domowe, które wystawia na oko; na okrzyk i gwizdki menera nie odchodzi od stójki.

Odprowadzony za obrożę od kur przez menera, Boy w tym samym stylu pracuje dalej, zwietrza stadko kuropatw i z niewielkiej odległości pod wiatr, wystawia je bez doprowadzenia do miejsca ich wzlotu. Nieco zgorączkowany poprzednią pracą, Boy idzie pod wiatr i bez wystawienia, płoszy 2 kury, pozostałe z poprzedniego stadka, ostatecznie wykazując słaby wiatr i brak doświadczenia.

Przy strzale pies zachowuje się spokojnie, natomiast aportuje źle i gniecie ptaka. Pozostaje bez miejsca, przy 15 punktach za wiatr.

4. **Ram,** niemiecki wyżeł p. Cybulskiego, idzie jako czwarty z kolei o godz. 10.45.

Do tego należy nadmienić, że skłonność Ruhma do pracowania dolnym wiatrem pozbawia go możności wykorzystania atmosferycznych warunków przy pracy i naraża na zwykłe niespodzianki, które nie mogą być tolerowane na próbach polowych.

Pierwszy debiut Ruhma był nieudatny. Pies, przy stosunkowo słabych chodach, wpada na kurę i płoszy ją. Kura przesiada się i pies wystawia ją bez udziału menera, nie dając możności sędziom ocenić końca pracy.

Następna robota Ruhma również się nie powiodła; z odległości 3—4 kroków, pies wystawia 3 kury, które, nie wytrzymując naskoku, natychmiast porywają się z prawa i z lewa od psa.

Pracując dolnym węchem, Ruhm wpada na ślad kury, prowadzi 30—40 kroków, wreszcie kładzie się i wówczas z pod lewej nogi psa porywa się kura.

Następnie, puszczony przez sędziów pod wiatr, Ruhm, idąc krokiem, nie zdołał zwietrzyć kury z odległości 5 kroków, chociaż próbował pracować górnym węchem.



Bolmil Prima Wł. A. Brudnickiego. Fot. S. Cybulski.

W początku swej pracy Ram wykazuje dobre i dosyć szerokie chody, a również temperament odmienny od poprzedniego, niemieckiego wyżła. Wkrótce, zamiast prowadzenia, zatrzymuje się na śladach stadka kur. Stójka nie daje wyników. W dalszym ciągu pracy pies prędko traci energję i po 20 min. idzie krokiem przed menerem, nie szukając zwierzyny. Ze względu na wiek psa (11 mies.) i brak ukończonej tresury, praca jego pozostała bez oceny.

5. **Ruhm,** żółty pointer, p. Antoszewskiego, został puszczony, jako piąty z kolei, o godz. 11.20.

W początku swej pracy Ruhm wykazał dosyć dużo temperamentu i energji, obszukując pole w niewielkiej odległości od menera.

Niestety, wada psa w budowie dźwigni przednich kończyn (krótkie łopatki), pozbawia go możności szerokich susów, wymaga od psa większych wysiłków i zmniejsza do odpowiedniego stopnia szybkość chodów przy opracowaniu pola. Psy przy takiej budowie nie mogą konkurować z trajlerami i tracą przy wszelkich swych zaletach styl, piękno i elegancję swej pracy, właściwe rasie pointera.

Przy strzale pies spokojny, aport ma nieprawidłowy i tresura jego w tym sensie nie jest jeszcze ukończona.

Pod koniec prób Ruhm został wezwany do powtórnej roboty w nieco trudniejszych warunkach pracy. Puszczony w kartofle, Ruhm 2 razy wpada na kuropatwy, bez wystawienia, płoszy je i tem ostatecznie fiksuje swoją klasę. Przy ocenie za wiatr 15 punktów, pozostaje bez miejsca.

6. **Kontra,** suka p. Świderskiego idzie po przerwie jako szósta z kolei o godz. 2.

Suka, pewna siebie, ostro bierze się do roboty, chwyta wiatr i pracuje górnym węchem, wykazując dosyć szerokie chody i styl. Wkrótce też zwietrzyła z odległości 5 kroków kury i stanęła. Z kolei zrywają się 2, potem 3 kury. Przy strzale suka spokojna. Pozostałej kury z poprzedniego stadka, spłoszonej przez sędziów, suka nie zawietrzyła. Dalej skierowana na prawo pod wiatr, Kontra wyraźnie pracuje górnym wiatrem, prędko orjentuje się i doprowadza menera do kury.

Następnie, nie zwracając uwagi na menera, Kontra samodzielnie wystawia stadko kur z odległości 5 — 7 kroków.

Ostatnia robota Kontry potwierdziła klasę suki z łatwością wykazaną przez nią przy poprzednich pracach. Z odległości 8 kroków suka zwietrzyła nowe stadko kur, całkiem prawidłowo je wystawiła i doprowadziła do miejsca ich wzlotu. Suka aportuje dobrze, pracuje, wykazując doświadczenie i styl w pracy; potrzebuje wprawy dla przyzwyczajenia się do opracowywania pola ósemką. Przy 18 punktach za wiatr Kontra otrzymuje dyplom II stopnia i II miejsce.

7. **Irma,** suka, p. Antoszewskiego, idzie siódma z kolei o godz. 2.27.

Ogólne wrażenie pracy Irmy nie różni się od wrażenia pracy Ruhma, jej rodzonego brata. Nieco ostrzejszy chód na korzyść suki traci sens przy wadliwej skłonności pracowania dolnym wiatrem, którego suka nie może zmienić nawet przy najbardziej dogodnych warunkach atmosferycznych pracy.

W początku próby Irma przechodzi z wiatrem obok kury, którą następnie spłoszyli sędziowie. Dalej przy nieprawidłowych chodach i braku systemu obszukiwania pola, suka wpada na kurę i płoszy ją w odległości 2 kroków. Irma nie umie korzystać z wiatru i nie wykazuje umiejętności stosowania podczas pracy, górnego węchu.

Następnie Irma przechodzi obok kury zapadłej w odległości 2 kroków i wreszcie zwietrza stadko z odległości 8 kroków i staje. Nie czekając rozkazu i nadejścia menera, suka idzie naprzód i wystawia zwierzynę. Przy strzale Irma niespokojna, przy aporcie kurę rzuciła, wykazując tem niedokładności tresury.

Przy nieco lepszym chodzie i stylu od Ruhma, Irma wykazuje słabszy wiatr i przy ocenie 14 punktów za węch pozostaje bez miejsca.

8. **Supra,** suka, p. M. Hoffmana, idzie ósma z kolei o godz. 2.50.

Z miejsca suka wykazuje dobre chody, styl, elegancję i wyjątkowo prawidłowy sposób szukania.

Ze wszystkich psów na tegorocznych próbach polowych Supra jedna dała nienaganne opracowanie pola, — prawdziwą „ósemkę". Maniera i sposób szukania winny być zaliczone do wrodzonych walorów młodej suki i można być wdzięcznym treserowi, który nie zepsuł tych, tak bardzo cennych zalet psa myśliwskiego, chociaż tylko po raz pierwszy występuje z psem na próbach polowych.

Niestety, przy takiej klasie, Supra nie wykazuje odpowiedniej szkoły, pracuje na ptaszka i goni go. wracając na gwizdek menera. Natomiast pod wiatr suka nie zawietrza stadka kur z odległości 15—18 kroków i następnie z niewielkiej odległości wpada na świeże stadko i płoszy je, zachowując się przy wzlocie zupełnie poprawnie.

Suka, o ile będzie opanowana przez menera, ma wszelkie szanse na zajęcie klasowego miejsca w przyszłości, lecz narazie, niestety, przedstawia tylko surowy materjał, za mało opracowany przez tresera. Ze względu na brak doświadczenia i szkoły, Supra pozostaje bez oceny.

9. **Skogis Grom,** p. Antoszewskiego, idzie dziewiąty z kolei o godz. 3.15.

Pies posiada wrodzony temperament i namiętność, która, niestety, została skierowana do pracy na śladach zwierzyny, nie wykazując szerokich chodów. Grom cały czas pracuje na śladach i trzyma widzów w napięciu. Przy dosyć dobrym stylu, pies prawidłowo pokazuje miejsce spłoszonych przy poprzedniej robocie kur, następnie wpada na ślad pojedyńczej kury i ostro prowadzi ją do brzegu kartofli. Podczas pracy pies pod wiatr przechodzi obok 2 kuropatw, pozostałych od stadka, które zostało spłoszone przez sędziów.

Następnie Grom zwietrza i wystawia w niewielkiej odległości stadko młodych kuropatw, wykazując górny węch i dosyć doświadczenia w korzystaniu z wiatru.

Nareszcie Grom znów wpada na ślad kury, prowadzi dołem i wystawia ją, zachowując tempo poprzedniej roboty.



Senjor Wileńskich myśliwych, 80-letni dr. Jasiński i wicepr. Tow. H. P. M., red. W. Garczyński z Rapem.
Fot. W. Łuczyński.

Pies pozostawia dobre wrażenie, ma wiatr, wykazuje zupełne posłuszeństwo, pracuje z rzadką pewnością siebie i mógłby zająć lepsze miejsce przy odpowiedniem opracowaniu chodów i oduczeniu go od szukania śladu zwierzyny, gdyż do swej dyspozycji ma wszelkie zalety, których przy obecnem usposobieniu nie może wykazać w pełnej mierze.

Przy 16 punktach za wiatr i ogólnej ocenie 70 punktów, Grom otrzymuje na próbach 3 miejsce z kolei i dyplom III stopnia.

10. **Skogis Boy,** rodzony brat Skogis Groma, Łowieckiego Związku Hodowlanego, idzie dziesiąty z kolei o godz. 3.45.

Ogólna kwalifikacja Boy'a mało się różni od oceny roboty jego brata Groma, chociaż Boy posiada niektóre odmienne rysy indywidualne oraz jako skutek wyszkolenia przez innego tresera.

Ułożony według innego systemu, Boy ma szersze chody, pracuje górnym wiatrem i nie zwraca uwagi na ślady zwierzyny, jak Grom, znacznie ustępując mu w temperamencie i lekkości chodów.

Jednakże Boy nie posiada prawidłowego systemu szukania, wraca własnym śladem, pozostawiając znaczne tereny bez sprawdzania, i wykazuje w tym

sensie niecelowość swej pracy. Po jakimś czasie, Boy zwietrza zwierzynę i staje, ale prędko rzuca stójkę, chociaż w tem miejscu pozostały 2 kury.

Następnie, idąc z powrotem pod wiatr, Boy wpada na kurę i płoszy ją bez wystawienia, wykazując brak dobrego wiatru.

Nareszcie Boy z chodu zwietrza i staje, wystawiając z niewielkiej odległości kilka sztuk kuropatw. Przy strzale pies spokojny, aportuje prawidłowo.

Przy słabym wietrze, dosyć ciężkich i nieprawidłowych chodach i średnim temperamencie, Boy pozostawia wrażenie mało ciekawego psa, otrzymując z wysiłkiem 16 punktów za wiatr, dyplom III stopnia i IV miejsce

11. **Par,** p. Michałowskiego, idzie jedenasty z kolei o godz. 4.00.

Puszczony na bardzo łatwe tereny do pracy pies nie wykazuje żadnego systemu szukania, bezcelowo kręci się z przodu i z tyłu menera i orząc ziemię dolnym wiatrem, przechodzi przez kurę, która się porwała o krok z tyłu psa.

W tym samym stylu pies wpada na stadko kur, płoszy je bez wystawienia, a pozostałe kury rzuca bez opracowania. Podczas pracy psa na czystem miejscu w kartoflach został spłoszony przez menera zając. Po hałaśliwych okrzykach menera pies zwrócił uwagę na zająca i położył się, chociaż widać było, że przy innych okolicznościach ruszyłby za szarakiem.

Następnie Par, nie zawietrzywszy, przechodzi obok kury zapadłej, opodal. Wobec tego przez sędziów zostaje wycofany z prób; jako pies w zupełności nieprzygotowany do pracy, pozostawiony bez oceny.

12. **Bolmil Prima,** suka, p. Brudnickiego, idzie ostatnia z kolei w klasie młodzieży o godz. 4.25.

Puszczona w ruch, suka o kształtach prawidłowego wyścigowca wykazuje bardzo lekkie, eleganckie i ostre chody, co do stylu daleko pozostawiając za sobą swych konkurentów.

Przy idealnej budowie swych dźwigni i ukośnych łopatkach Prima bez żadnego wysiłku pokrywa szerokie tereny do pracy, ani razu nie wychodząc z rąk menera i pracując nadzwyczaj równo. Przy takich walorach suka jednakże ma dosyć nieprawidłowy system opracowania pola i przy odpowiedniej tresurze w przyszłości może dać lepsze wyniki.

Pracując górnym wiatrem, Prima z chodu zwietrza stadko kur i wystawia całkiem dobrze. Po twardej stójce Prima na rozkaz menera doprowadza do kur, zapadłych w odległości 20 — 25 kroków od miejsca stójki.

Następna robota nie powiodła się Primie. Idąc w szybkiem tempie, Prima wpada w pół wiatru, na stadko kur, kładzie się i nie wystawiwszy, płoszy je. Po zerwaniu się kur zachowanie się suki było zupełnie spokojne.

Trzecia robota Primy do świeżego stadka kur w pół wiatru była dokonana również z chodu z doświadczeniem i stylem właściwym dla klasowego fieldtrajlera.

W tem samem tempie suka bierze pod wiatr i w pełnym galopie; nie zawietrzywszy, przechodzi w niewielkiej odległości obok nowego stadka kur, które zostało później spłoszone przez sędziów.

Następne dwie roboty Primy dokonane w znacznej odległości bez zarzutu ostatecznie fiksują bardzo wysokie walory suki. Prima przy strzale spokojna, aportuje dobrze i zachwyca widzów swym pięknym stylem, umiejętnością i inteligencją pracy.

Przy 20 punktach za wiatr i ogólnej ocenie 86 punktów Prima bez wysiłku otrzymuje pierwsze miejsce wśród tegorocznej młodzieży i dobrze zasłużony dyplom I stopnia.

Sędziowie:

M. BIELAWSKI, H. KNOTHE, B. PRYCHODŹKO.

Klasa otwarta.

1. **Leda** p. Łosakiewicza, idzie pierwsza z kolei o godz. 8 m. 35. Suka ta nie wykazała ani chodów, ani stylu, ani prawidłowego szukania i sprawiła wrażenie psa nudnego, bez temperamentu i bez właściwego pointrom ognia. Po dłuższem, bezowocnem szukaniu Leda zawietrza nareszcie i staje w kartoflach. Stójka niewyraźna, ptaka niema. To samo po raz drugi i trzeci. Przez czas jakiś suka ciągnie, znowu idąc średnim chodem pod wiatr, nie staje jednak do stadka kur, które zrywa się w nieznacznej odległości.

Skierowana w pół wiatru do zapadłych na oczach sędziów, kur, Leda wystawia je, doprowadza, zachowując spokój zarówno przy zerwaniu się stadka, jak i przy strzale. Aport dobry.

Słaby wiatr, brak stylu i chodów pozostawiają Ledę bez miejsca przy 15 punktach za wiatr.

2. **Rob** p. Czerskiego, rusza drugi z kolei o godz. 9 m. 40. Pies ten ma dobre, źle jednak postawione chody, znaczny temperament i stanowczo dobry wiatr górny.

W pełnym chodzie Rob w znacznej odległości zawietrzył kury, pięknie i stylowo stanął, lecz niestety, nie dotrzymał stójki, i przed podejściem do niego menera zaczął samodzielnie wyprowadzać. Zawietrzywszy ślad kury, doprowadził, zerwał i pogonił, nie zwracając uwagi na gwizdek prowadzącego.

Rob bezwarunkowo posiada wysokie zalety psa polowego, brak mu jedynie tresury, za co też pozostał bez oceny.

3. **Bolmil Prima,** suka, p. Brudnickiego.

O zaletach Primy dostatecznie już powiedziano w sprawozdaniu z prób młodzieży, dodamy więc tylko, że udział tej młodej suki w klasie otwartej wymagał zastosowania do niej ostrzejszej oceny i bez żadnego pobłażania, dla którego wogóle na próbach polowych miejsca być nie powinno.

Zaznaczyć więc należy, że Prima wywiązała się ze swego zadania doskonale i miała nawet wszelkie szanse być ocenioną jeszcze wyżej, gdyby mener jej posiadał większą rutynę i głębsze doświadczenie.

Nie czekając na rozkaz sędziów, mener kieruje sukę pod wiatr do pola kartofli, zarezerwowanego dla dalszych prób. Po wyjściu suka zawietrzyła kury górą i na brzegu kartofli zamarła na stójce. Prośby sędziów, żeby odwołać sukę ze stójki i skierować ją w inną stronę, mener spełnić nie zdołał, Prima bowiem, nie reagując ani na gwizdek, ani też na słowa zbliżającego się do niej menera, od stójki nie odeszła, zaczęła doprowadzać bez rozkazu i w odległości 30

kroków doskonale wystawiła kury; przy zerwaniu się stadka samorzutnie się położyła i wogóle zachowała się tak, jakby się zachował w danym wypadku pies bardzo wytrawny i doświadczony.

W dalszym ciągu puszczono Primę na łąkę, a to w celu sprawdzenia karności i prawidłowości chodów, wykazawszy zaś i tu pewne braki tresury, suka ta obniżyła stopień swej tresury o 5 punktów. Potem pracuje znowu Prima w seradeli, gdzie umiejętnie sprawdza ślady i, orjentując się w sytuacji, w pełnym galopie odszukuje zwierzynę, stylowo wystawia stado kur i łatwo i pewnie doprowadza do niego menera. Po strzale suka zachowuje zupełny spokój, zabitą kurę aportuje dobrze.

Otrzymując 21 punktów za wiatr i 89 punktów oceny ogólnej, Prima najzasłużeniej osiąga pierwsze miejsce w klasie otwartej oraz dyplom I stopnia.

4. **Rap**, p. Garczyńskiego, poszedł czwarty z kolei o godz. 10 m. 40.

Jest to rodzony brat derbistki Primy, starszy tylko od niej o pół roku. Pies ten oprócz wysokich zalet swej siostry, ma nieco silniejszy od niej wiatr i widoczne w robocie cechy swej płci, co ma wielkie znaczenie z punktu widzenia hodowli.

Mocny, posiadający piękne i szerokie, nieukrócone przez tresurę, pełne stylu chody, od początku swej pracy Rap wykazał silny górny wiatr, temperament i zrozumienie swego zadania.

Puszczony ze smyczy Rap (nazwijmy to: „z rzutu") w ½ wiatru pięknie i stylowo staje na brzegu kartofli i prowadzi kurę górą do końca pola. Nie zorjentowawszy się w sytuacji, pies rzuca ślad na łące i pełnym chodem idzie na prawo do kartofli, szukając kury, ta zaś przedtem przywarowała w seradeli na lewo i została spłoszona w nieobecności psa przez menera.

Po powrocie Rap z rzutu krótką stójką odnotowuje miejsce zapadnięcia kury, idzie potem dalej tym samym chodem w pięknym galopie, wkrótce zawietrza, staje i pięknie i stylowo doprowadza do świeżego stadka kur, żerującego w kartoflach. U Rapa brak należytego spokoju po strzale, jednak na rozkaz kładzie się. Aportuje nie zupełnie poprawnie.

Pracując dalej, Rap w ½ wiatru również pięknie i stylowo staje do kur, bardzo dobrze do nich doprowadza, ale i tu znów wykazał brak spokojnego zachowania się przy wzlocie ptaka. W następnej zatem i ostatniej swej robocie Rap nadzwyczaj charakterystycznie łapie wiatr i wystawia stado kur w odległości jakichś 25 kroków, wykazując ostatecznie i zdecydowanie tak swoją, bardzo wysoką klasę, jak również i defekty swojej tresury.

Przy ostrych i szerokich chodach, które należy jeszcze opracować z punktu widzenia systemu szukania, oraz przy brakach ogólnej tresury, za co pies został pozbawiony 10 punktów, Rap z łatwością zajął drugie miejsce w klasie otwartej, otrzymując dyplom I stopnia przy 22 punktach na wiatr i 83 punktach ogólnej oceny.

5. **Szatan**, p. Knothego idzie piąty z kolei o godzinie 11.00.

Pies ten, mając lekkie, dość szerokie i prawidłowe chody, którymi starannie obszukuje pole, nie posiada niestety, temperamentu i stylu w tym stopniu, jaki jest konieczny dla polowego pointra wysokiej klasy.

Idąc pod wiatr, Szatan robi z rzędu 3 fałszywe stójki, co odrazu podało w wątpliwość ostrość jego wiatru.

W kartoflach pies zawietrza kury i wystawia je z odległości 15 kroków, wykazuje przytem zupełną karność i dobre doprowadzanie. Zbroczoną kuropatwę aportuje nie zupełnie poprawnie. Dalej mamy znów 2 fałszywe stójki, jedną z nich do skowronka z odległości 2 kroków. Następnie Szatan bez stójki wpada w stado kuropatw i kładzie się. Gdy podszedł mener, obok psa zerwało się jeszcze parę kuropatw.

Oceniając zatem robotę Szatana, wypada przyjść do wniosków, że do zalet jej należy górny wiatr, prawidłowy sposób szukania, bardzo dobra tresura i karność, ze względu jednak na mierność wrodzonych zalet psa, przy 16 punktach za wiatr, robotę tę należy ocenić ogólnie na 75 punktów i dać mu dyplom III stopnia, wyznaczając mu III miejsce.

6. **Artemis** (Arta), suka p. Knothego, poszła ostatnia w klasie otwartej o godz. 11 m. 30.

W pierwszej swej robocie Arta przeszła obok 3 kuropatw, nie zwietrzywszy ich, następnie jednak, idąc w ½ wiatru, prawidłowo zawietrzyła i wystawiła stadko kur twardo z niewielkiej odległości; doprowadza prawidłowo, po strzale spokojna, aportuje dobrze.

Pozatem — średnie chody, brak stylu i częste, fałszywe stójki, a głównie słaby wiatr, dają ocenę ogólną na 65 punktów przy 15 punktach za wiatr, co pozbawia Artę prawa otrzymania dyplomu i miejsca.

Sędziowie:

A. OBNISKI, M. BIELAWSKI, B. PRYCHODŹKO.

Klasa zwycięzców.

Z trzech psów, zapisanych do klasy zwycięzców, zgłosił się na próby tylko jeden Rek p. Stelińskiego, który idzie do roboty po przerwie o godz. 2.40 pod kierownictwem właściciela.

Puszczony ze smyczy na łąki, gdzie nie można było przypuszczać obecności kur, Rek z miejsca naskakuje na stadko, płoszy je bez wystawienia i kładzie się w odległości 10 kroków od miejsca wzlotu ptaków. Następnie, wykazując bardzo szerokie i ostre chody, pies, idąc pełnym galopem, bardzo stylowo łapie wiatr, skręca pod wiatr i staje w martwej stójce.

Na 75 kroków od miejsca stójki w dołku na czystem miejscu żerowało stadko kur. Rek doprowadza menera do kur nienagannie, w bardzo pięknym stylu i kładzie się. Zachwycająca robota psa wywołuje ogólne zadowolenie i wykazuje bardzo wysoką klasę Reka i posiadanie kolosalnego wiatru.

Trzecia robota Reka miała niepowodzenie: na czystem miejscu, przy bardzo dogodnych warunkach pracy, pod wiatr, pies wpada na parę kuropatw i nie wystawiwszy, płoszy. Zachowanie się Reka bardzo dobre.

Czwarta robota znów nienaganna. Idąc pełnem

tempem, pies raptem skręca, zwietrza i z rzadkim stylem staje o 20 kroków od stadka kur w bardzo efektownej stójce. Aport kur i zachowanie się psa nienaganne.

Następnie Rek zostaje puszczony na nieco trudniejsze tereny i pracuje w kartoflach, gdzie również zachowuje swój system szukania górnym wiatrem przy szybkich i ostrych chodach. Pies prawidłowo bez stójki notuje ślady kur, które się już zerwały, i nareszcie wpada z chodu bez wystawienia na stadko kur, płoszy je, przy wzlocie traci równowagę i pędzi za stadkiem kilka kroków do zatrzymania go gwizdkiem przez menera.

Następne roboty również nie powiodły się psu: w odległości 20 kroków pies przechodzi z wiatrem obok stadka kur i 3 razy wpada na kury bez wystawienia przy stosunkowo dobrem zachowaniu się.

Mając bardzo wysokie walory, piękny styl, chody i bardzo silny wiatr górny, Rek nie jest w ręku menera, absolutnie nie jest przygotowany do prób w takiej klasie, jak klasa zwycięzców, z tego też powodu pozostaje bez oceny.

W przyszłości przy odpowiednim treningu pod kierownictwem dobrego tresera Rek może z łatwością ubiegać się o wysokie stanowisko czempiona.

Sędziowie:

M. BIELAWSKI
H. KNOTHE
B. PRYCHODŻKO.

POWIAT PŁOCKI POD WZGLĘDEM ŁOWIECKIM.

Dokończenie. (Zob. Nr. 48).

Ze środowiska małorolnych i bezrolnych wychodzi spora ilość i innego gatunku tępicieli zwierzyny. Mają oni karty łowieckie na zasadzie posiadania niewygasłych jeszcze kontraktów dzierżawnych lub na zasadzie pozwoleń polowania, wydanych przez właścicieli większych posiadłości; nie przekraczają granic swego terenu, polują w dozwolonym przez ustawę czasie, lecz dzień w dzień depcą pole i doszczętnie wystrzeliwują wszystką zwierzynę, jaka tylko na pole to z sąsiednich terenów zawita.

Takie przeważnie stosunki łowieckie panują na posiadłościach małorolnych. A drobnych gospodarstw posiadających przeciętnie po 8 ha ziemi, jest w powiecie aż 11,083 i w sumie obejmują one 83,990 ha, czyli trzy piąte powierzchni powiatu. Zatem dla znośniejszego bytowania zwierzyny pozostaje tylko dwie piąte, należące do właścicieli średnich i większych posiadłości ziemskich.

Własności średniej jest w powiecie 92 objekty po 70 ha, a własności większej 177 folwarków, po 270 ha przeciętnie mających.

I na tych terenach gospodarka łowiecka nie wszędzie prowadzona jest należycie.

Jedni właściciele, jako niemyśliwi, nie dbają o zwierzynę, wszystkim pozwalają na swych majątkach polować i nie reagują na wybryki wynkarzy i kłusowników.

Drudzy posiadacze ziemscy wprawdzie nie pozwalają nikomu polować na swych folwarkach, ale nie utrzymują straży łowieckiej i z obawy przed zemstą (podpalenie, postrzelenie) niedość energicznie przeciwdziałają poczynaniom różnych tępicieli zwierzyny.

Trzeci występują z całą energją przeciwko kłusownikom, podając na nich skargi do władz administracyjnych.

Czwarci wreszcie, a tych jest najmniej, utrzymują straż dla przeciwdziałania przestępstwom przeciwko przepisom prawa łowieckiego, karmią swe zwierzostany zimową porą, sprowadzają zwierzynę z innych stron dla odświeżania krwi, zaprowadzają na swych terenach bażanty, tępią wałęsające się psy i koty, strzelają do wron, srok i jastrzębi — słowem, prowadzą pod każdym względem racjonalną gospodarkę myśliwską.

Na specjalną wzmiankę zasługuje tu gospodarka łowiecka w lasach państwowych. Otóż lasy te dzierżawione są przez Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania, które nie szczędzi kosztów, aby w nich ilość zajęcy doprowadzić do należytego stanu, jednak stan ten od kilku lat, bądź słabo wzrasta, bądź utrzymuje się na jednakowo niskim poziomie, bądź nawet wyraźnie się zmniejsza. Powodem tego jest przedewszystkiem to, że zwierzyna przez cały rok nie zaznaje w lasach spokoju. Zarząd leśny, chcąc dać jaknajwiększy dochód Skarbowi Państwa, wydaje okolicznym mieszkańcom liczne, płatne pozwolenia na zbieranie chrustu, jagód i grzybów, na grabienie igliwia i na pasanie bydła. Nic więc dziwnego, że przytem przepada w koszach i workach zbierających, niejeden młody zajączek i niejedno koźlę sarnie. A ile zostaje zniszczonych gniazd kuropatwich, bażancich i cietrzewich, jeden Bóg tylko wie! Ani gajowi, ani straż łowiecka nie są w możności śledzić każdego chodzącego po lesie, bo poszukiwaczy w lasach jest setki. Dość spojrzeć na te procesje ludzi wychodzących z boru z pełnymi workami, garnkami i koszykami, by zrozumieć krzywdę, jaka się dziać musi zwierzynie. Dodajmy do tego, że przez cztery miesiące letnie (maj, czerwiec, lipiec i sierpień) po lasach spacerują liczni majówkowicze i letnicy, którzy również zachowaniem się swem nie przysparzają spokoju, tak bardzo potrzebnego dla zwierzyny. Pozatem sprytniejsi kłusownicy i wynkarze mylą nieraz czujność straży lub korzystają z nieobecności strażnika w danym odcinku lasu i tępią pewną ilość zwierzyny. Najszkodliwsi wszakże są legalni posiadacze kart łowieckich, którzy mają pozwolenie polowania pod lasami państwowymi na polach nieujętych w dzierżawę przez Towarzystwo. Wystrzeliwują oni wszystką zwierzynę, jaka tylko odważy się lub jest zmuszona wyjrzeć z lasu. Ci oto osobnicy, chcąc korzystać z ochranianej cudzym kosztem zwierzyny, za pomocą różnych intryg

wpływają na chłopków, by nie wydzierżawiali Towarzystwu swych pól.

Na terenie powiatu działają dwa stowarzyszenia myśliwskie: kółko w Starożrebach i wyż. wymienione Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania.

Kółko starożrebskie liczy około 30 członków przeważnie z pośród małorolnych. Wpisowe w roku ubiegłym wynosiło 10, a roczna składka członkowska 20 zł. Fundusze, z wpisowego i składek płynące, wydatkowane są na ujmowanie w dzierżawę terenów do polowania. Członkowie polują w pojedynkę w czasie przez prawo dozwolonym, na wszelką zwierzynę, a w zimie na pozostałe zające urządzają polowania w kotły. Kółko ma do polowania 2.200 ha. ziemi należącej przeważnie do jego członków. Kółko nie utrzymuje straży łowieckiej, nie karmi zwierzyny zimową porą i nie tępi wałęsających się psów i kotów.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania istnieje już 30 lat. Posiada ono do polowania w powiecie Płockim 2.000 ha. lasów i 6.500 ha. pól, a w powiecie Gostyńskim 4.800 ha. lasów i 2.900 ha. pól. Towarzystwo liczy obecnie 168 członków z różnych warstw społeczeństwa: od bardzo zamożnych obszarników i przemysłowców — do urzędnika i kilkumorgowego chłopa, i od ludzi z wyższem wykształceniem do zupełnego analfabety. Przeważna ilość członków Tow. zamieszkuje w powiecie Płockim, mniej w sąsiednich powiatach, a najmniej pochodzi z odległych miast (Warszawa, Bydgoszcz). Wpisowe wynosiło 50 zł., a składka 72 zł. Fundusze Towarzystwa wydatkowane są na dzierżawy terenów łowieckich, na utrzymanie straży łowieckiej, na gospodarkę rolną na poletkach hodowlanych, na utrzymanie bażantarni, na nagrody za chwytanie kłusowników i wnykarzy, na nagrody za tępienie kotów, wałęsających się psów, nadmiaru drapieżników skrzydlatych (wron, srok, jastrzębi) i czworonożnych (łasice, tchórze, kuny) i wreszcie na utrzymanie lokalu, kancelarji i bibljoteki. Na mocy uchwał zebrań ogólnych, polowania w pojedynkę na zające, bażanty i cietrzewie członkom Towarzystwa są zakazane. Kilka sztuk sarn bywa corocznie odstrzeliwanych przez wylosowanych członków. Polowania na zające (cietrzewie i bażanty) urządzane bywają tylko w sezonie zimowym i organizowane są wzorowo, całą jednak przyjemność zabawy psuje widok chłopków z psami, tworzących za linją myśliwych drugą linję i szczujących każdego zająca, który się przemknie pomiędzy myśliwymi. Nieprzyjemność taka spotyka myśliwych tylko podczas polowań na polach małorolnych właścicieli wioskowych.

Szanujący się myśliwi nie sprzedają ubitej przez siebie zwierzyny [1], przyjęte natomiast jest, że właściciele folwarków zwierzynę, ubitą na urządzanych przez nich polowaniach, wysyłają na sprzedaż do Warszawy. Tymczasem płockie sklepy spożywcze w sezonie dozwolonym do polowania, posiadają dużo i wszelkiego rodzaju zwierzyny do sprzedania. Zwierzyna ta, ma się rozumieć, nabywana jest bezpośrednio lub pośrednio od kłusowników, wnykarzy i różnych innych tępicieli. Zwierzynę w sezonach ochronnych kłusownicy i przekupnie sprzedają tylko osobom zaufanym, t. j. takim, które nie zdradzą ich przed władzami.

Jak się ma sprawa rejestracji obwodów łowieckich i wydanych przez władze kart uprawniających do polawania, przedstawia tablica, podana poniżej i sporządzona na zasadzie danych znajdujących się w aktach starostwa z roku 1928.

GMINA	Własności powyżej 100 ha	Ilość obwodów łowieckich własnych	Własności poniżej 100 ha	Ilość obwodów łowieckich wspólnych	Ogólnej powierzchni	Ludności głów	Wydano kart łowieckich
Bielino	5	2	599	1	5977	4066	25
Brudzeń	15	7	606		10395	6324	45
Brwilno	11	5	1281	2	16145	10626	54
Drobin	20	12	624		10565	9654	33
Kleniewo	15	10	831		10018	7893	19
Lelice	11	3	227		5110	2775	15
Łubki	11	4	442		74[illegible]9	4633	23
Majki	11	3	396		6769	4050	28
Mąkolin	6	8	845		8945	8305	29
Miszewo	15	5	741		9168	7211	23
Płock	1		1353		2190	32052	74
Rębowo	1		485		5708	3722	18
Rogozino	9	2	841		11410	6[illegible]72	32
Starożreby	16	6	626		11245	6962	33
Święcice	15	2	749		10891	7207	39
Wyszogród	14	1	68	1	821	4623	11
Zągoty	1	14	461		7101	3675	32
Ogółem	177	80	11175	4	139737	130050	533

Z tablicy tej widać, że tylko niespełna połowa właścicieli większych posiadłości ziemskich postarała się o zarejestrowanie swych folwarków, jako obwodów łowieckich własnych, większość natomiast formalności tej nie załatwiła. Tłumaczyć to można bądź niezapoznaniem się z nową ustawą łowiecką, bądź też pewnego rodzaju opieszałością w zastosowywaniu się do nowych przepisów prawnych.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z obwodami łowieckimi wspólnymi. Gospodarze wiejscy nie chcą zawiązywać spółek łowieckich; odmawiają ich od tego kłusownicy, którzy, chcąc dla siebie zachować tereny, straszą chłopków zabijaniem psów przez straż łowiecką, rzekomemi stratami w zasiewach i plonach, powodowanemi przez uprawianie polowania, wielkiemi karami za zabicie przez chłopka zająca lub kuropatwy i wreszcie małem wynagrodzeniem przypadającem z sumy dzierżawnej na drobną własność. Te zaś bardzo nieliczne spółki łowieckie, które dotąd z nakładem wielkiego trudu udało się Płockiemu Towarzystwu Racjonalnego Polowania zorganizować, zastrzegają sobie w umowach dzierżawnych prawo rozwiązania kontraktów w razie zabicia psa w obrębie obwodu.

Większość kart łowieckich wydana została w roku ubiegłym na zasadzie posiadania przez petentów — niewygasłych jeszcze kontraktów dzierżawnych i własnych obwodów, mniej — na zasadzie posiadania pozwoleń polowania, otrzymanych od właścicieli folwarków, i najmniej — na zasadzie przynależności do stowarzyszeń myśliwskich.

[1] Członkowi Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania za sprzedanie zająca, kaczki lub kuropatwy grozi wykreślenie z listy członków.

Jeżeli przyjąć pod uwagę cyfry przeciętne, to okaże się, że na każdych 244 mieszkańców powiatu jeden posiada kartę łowiecką i poluje na 262 hektarach. W rzeczywistości jednak posiadacz karty łowieckiej ma znacznie mniejszy obszar do polowania, gdyż terenów, wydzierżawionych na ten cel w ubiegłych latach [1]) i wogóle terenów, które opłaciłoby się wydzierżawić, było stosunkowo niewiele. Przypuszczać zatem możemy, że na każdego legalnego posiadacza broni myśliwskiej wypada przecięciowo nie więcej, niż czwarta część wyż. podanego obszaru.

Sprawa walki z przestępstwami prawa łowieckiego przedstawiona jest w poniższym wykazie:

Przekroczenia	Protokułów zameldowań	Zastrzelono psów	Skonfiskowano strzelb	Ukarano administracyjnie		Ukarano sądownie
				grzywną złotych od — do	aresztem dni od — do	grzywną złotych od do
Wałęsające się psy	452	32				3 — 33
Wnykarstwo	5				5	
Sidlarstwo	5				5 — 14	
Kłusownictwo i nielegalne posiadanie broni myśliwskiej	34		26	5 — 200	3 — 28	
Handel zwierzyną w czasie ochronnym	3			10	3	

Nadmienić należy, że wymienione w wykazie kary aresztu stosowane były tylko wyjątkowo, kiedy karany okazał się niewypłacalnym. Ponadto znaczna ilość kar darowana była na mocy amnestji.

Z podanego wykazu widać, że walka z przestępstwami, w ustawie łowieckiej wymienionemi, prowadzona jest bardzo niedostatecznie, zbyt mało bowiem jest obywateli, którzy mieliby czas i chęci zająć się przypilnowaniem należytego wykonywania tej ustawy. Oczy myśliwych zwrócone są na policję i od niej żądają czynu. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak policja pracuje na wsi i czy rzeczywiście ma ona dość czasu na to, by wyśledzić, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większość wnykarzy, sidlarzy i kłusowników.

Otóż, jeżeli pominiemy takie osiedla, jak Płock i Wyszogród, to okaże się, że istniejące poza temi miastami sześć posterunków policyjnych muszą nadzorować obszar wynoszący 136,726 ha z 93,375 mieszkańcami. Na każdy zatem posterunek wypada przeciętnie 22,788 ha terenu i 15,562 mieszkańców rozsianych po wsiach, kolonjach, parcelach i folwarkach. Na posterunku pracuje 3 — 4 policjantów. Muszą oni poznać ludność swego rejonu, jej zapatrywania i potrzeby, muszą być obecni na zebraniach gminnych, na przedstawieniach amatorskich, na zabawach, na targach, być przy pożarach, robić dochodzenia w razie bójek, zabójstw, kradzieży, nagłych śmierci, muszą pilnować porządków sanitarnych, jaknajczęściej odwiedzać wioski swego rejonu, wyjeżdżac do sądów w roli oskarżycieli i t. d. Słowem dla śledzenia przekroczeń ustawy łowieckiej pozostaje funkcjonarjuszom policji czasu bardzo niewiele. Nic więc dziwnego, że ilość udowodnionych przestępstw jest tak nikła.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się powiat płocki pod względem łowieckim. Ze sprawozdań, umieszczanych w pismach łowieckich, wiemy, że podane w pracy niniejszej bolączki trapią łowiectwo całej niemal Rzeczypospolitej, nie można się przeto dziwić, że patrzącego w przyszłość myśliwego, musi ogarniać nastrój bardzo pesymistyczny, szczególniej wówczas, kiedy zastanowi się nad skutkami fali parcelacyjnej, zarówno zgóry, jak i zdołu płynącej.

Obowiązkiem wszystkich prawdziwych myśliwych i władz Rzeczypospolitej jest wynaleźć środki zmierzające ku ochronieniu rodzimych zwierzostanów od zupełnej zagłady.

Płock.

Dr. JÓZEF ŻENCZYKOWSKI,
Delegat powiatowy P. Z. S. Ł.

[1]) Wobec trudności wyszukania w archiwum starostwa aktów posiadaczy kart łowieckich i konieczności poświęcenia na to znacznego przeciągu czasu, obliczenia ilości hektarów wydzierżawionych przed wejściem w życie ustawy łowieckiej, zaniechano. W księgach głównych referatu łowieckiego obszary terenów, dzierżawionych przez starających się o karty łowieckie, nie były notowane.

PROPAGANDA ŁOWIECTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Ministerstwo Komunikacji zwróciło się do Ministerstwa Rolnictwa z zapytaniem, czy nie uznanoby za właściwe — w celu przyciągnięcia ruchu turystycznego do Polski — zwrócić uwagę na propagandę zagranicą łowiectwa polskiego, posiadającego cechy zupełnie swoiste, mogące zainteresować i pociągnąć szerokie koła zachodnio-europejskie miłośników łowiectwa.

W odpowiedzi na to pismo Ministerstwo Rolnictwa powiadomiło, iż myśl podjęcia takiej propagandy jest w Ministerstwie oddawna rozważana i Ministerstwo zamierza stworzyć już w najbliższej przyszłości w lasach państwowych tereny polowań dla gości zagranicznych, dokąd możnaby skierowywać cudzoziemskich myśliwych, pragnących polować bądź to na jelenie w Karpatach, bądź na wilki w Wileńszczyźnie, bądź też na kaczki na błotach pińskich. Urządzenie takich terenów musiałoby objąć również budowę odpowiednich schronisk, gdzie myśliwi mogliby zatrzymywać się na czas swego pobytu na polowaniu. Ponieważ na wschodnich kresach, które przedewszystkiem stanowiłyby najbardziej atrakcyjny teren łowiecki dla cudzoziemców, administracja lasów nie posiada jeszcze podobnych schronisk, Ministerstwo Rolnictwa uważa narazie intensyfikację propagandy łowiectwa za przedwczesną.

Czasy ochronne.

(Przypomnienie zmian w grudniu).

Dnia 1-go grudnia: rozpoczyna się czas ochronny na **borsuki i kuropatwy** wszędzie, podług ustawy zasadniczej;

otwarcie polowania na **zające - szaraki** w powiecie **łódzkim, sieradzkim, wieluńskim,** w województwie **lubelskiem i poznańskiem.**

Dnia 2-go grudnia: otwarcie polowania **na zające** w województwie **tarnopolskiem.**

Dnia 10-go grudnia: otwarcie polowania na **zające** w województwie **pomorskiem.**

Dnia 15-go grudnia: rozpoczyna się czas ochronny na **łosie-byki,** podług ustawy zasadniczej; według min. rozp., nie wolno było polować rok cały.

Dnia 16-go grudnia: otwarcie polowania na **zające** w województwie **wołyńskiem,** oraz na **niedźwiedzie** i **rysie** w województwie **poleskiem.**

Dnia 31-go grudnia: ostatni dzień polowania na **sarny - kozły** w województwach **poznańskiem i pomorskiem** (podług ustawy zasadniczej);

ostatni dzień polowania na **zające** w powiecie **łódzkim,** w województwie **lubelskiem, pomorskiem i poznańskiem;**

ostatni dzień czasu ochronnego na **zające** w powiecie **piotrkowskim,** czyli, że tam wolno polować na zające od dnia 1 stycznia.

KRONIKA MYŚL.

—R.— Dn. 25 i 26 listopada r. b. odbyło się kolejne polowanie Wołyńskiego Tow. Łowieckiego na terenach nadleśnictwa Prypeckiego, w rewirze Sircza. Polowano po czarnej stopie, w znośnych warunkach atmosferycznych. W 7 strzelb w 17-u pędzeniach zabito: 1 wilka, 5 dzików, 2 rogacze, 3 lisy, 17 zajęcy, 2 jarząbki, 1 sowę, 1 psa, 1 kota. Pozatem postrzelono: 1 wilka, 3 dziki. Do dzików strzelano w czterech miotach, do wilków — w trzech. Najwięcej punktów (31) zdobył p. Władysław Gieysztor, mając na rozkładzie 2 dziki, 2 lisy, 1 zająca i 1 sowę; na drugiem miejscu (30 punktów) był hr. Roman Potocki: 2 dziki (dublet), 1 rogacz i 2 zające.

Wołyńskie Tow. Łowieckie dzierżawi nadleśnictwo Prypeckie dopiero od roku. Umowa dzierżawna jest dwunastoletnia. Na zeszłorocznem polowaniu na tym terenie, także dwudniowem, w 9 strzelb, zabito: 1 rogacza, 5 lisów, 14 zajęcy, 2 cietrzewie, 4 jarząbki, 2 puhacze, 2 psy. Do dzików i wilków nie strzelano. W ciągu roku stan sarn pogorszył się znacznie; wielkie spustoszenia poczyniło przytem wylęgłe na tym terenie gniazdo wilków — 4 sztuki. Co za szkody może spowodować takie jedno stado, wykazuje właśnie przykład tego rewiru: stan sarn z 300 sztuk przed dwoma jeszcze laty, spadł tu obecnie na ok. 100 sztuk. Natomiast stan dzików polepszył się wybitnie, a to dzięki wzmożonej ochronie terenu. Obecnie w rewirze Sircza jest ok. 40 sztuk stałych dzików, w tem kilka pięknych odyńców, a z nich jeden rekordowy.

—s.— Dnia 25 i 26 października w Silnicy Wielkiej, p. Hieronima Siemieńskiego, ubito w 8 strzelb 443 króliki, 84 pędzone kuropatwy i 8 bażantów. Ilość królików z powodu ostatniej, bardzo ostrej i długotrwałej zimy, bardzo się zmniejszyła.

—s.— W Bąkowej Górze, maj. hr. Pawła Potockiego, ubito dnia 21 listopada w 10 strzelb 195 pędzonych kuropatw, 3 bażanty, 52 zające i 38 królików. Stan kuropatw znakomity.

— S. — Dnia 16 listopada 1929 roku odbyło się polowanie u p. p. Stanisławostwa Jelińskich w majątku Mazury, w lesie, z naganką, przy niepomyślnej pogodzie. Z grubszej zwierzyny ubito 3 kozły i 4 lisy, zajęcy zabito zaledwie kilkadziesiąt sztuk ze względu na dżdżystą pogodę. Udział w polowaniu brali: Dyrektor departamentu, p. Zabierzowski, dowódca K. O. P., p. generał Tesdro, naczelnik Sądów Grodzkich w Warszawie, p. Wacław Jaruzelski, dowódca Żandarmerji K. O. P., p. pułkownik Jagodziński, dowódca oddziału zamkowego, p. major Czuruk, starosta Wysoko - Mazowiecki, p. Demidecki - Demidowicz, zastępca starosty, p. Sulkowski i właściciel, p. Stanisław Jeliński. Polowanie prowadził nadleśniczy, p. Antoni Stelmaszyk.

— H — Dnia 16 listopada odbyło się polowanie w maj. Sekursko pp. J. Biedrzyckich z udziałem 6 myśliwych: hr. Paweł Potocki, hr. Stanisław Potocki, p. mec. Porębski, p. Wacław Siemieński, p. Jarosław Tymowski, p. Hieronim Siemieński, p. Jacek Siemieński. Ubito 170 bażantów, 205 królików, 8 kuropatw, razem sztuk 383. Pogoda bardzo niedopisała.

— H — Dnia 18 listopada w maj. Silnica Wielka, p. Hieronima Siemieńskiego, ubito w 5 strzelb: 167 zajęcy, 27 królików, 14 kuropatw, 3 bażanty. Brali udział: p. Stefanja Biedrzycka, p. Jan Biedrzycki, p. mec. Porębski, p. Jacek Siemieński, p. Stefan Siemieński.



PRZEWÓZ ZWIERZĄT I ICH PRZETWORÓW.

W „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" (Nr. 76 z dnia 15 listopada r. b., poz. 572) wydrukowano rozporządzenie ministra Rolnictwa z dnia 4 września 1929 r. wydane w porozumieniu z ministrem Skarbu i ministrem Komunikacji w sprawie wprowadzenia (przywozu) i przeprowadzenia (przewozu) z zagranicy niektórych zwierząt, surowców i przetworów pochodzenia zwierzęcego. Z obszernego rozporządzenia tego przytaczamy wyciągi dotyczące zwierząt łownych.

W paragrafie 1-ym powiedziano między innemi: „Zezwala się na wprowadzenie (przywóz) z zagranicy i przeprowadzenie (przewóz) z zagranicy przez terytorjum polskie, pod warunkami określonymi

w rozporządzeniu niniejszem.. (4) suchej sierści zajęcy, królików i wielbłądów; 5) suchych skór królików i dzikich zwierząt; 6) garbowanych skór futrzanych... 8) zupełnie suchych kopyt, racic, rogów i części rogów, oraz tychże prasowanych.

Rozporządzenie poleca, aby przedmioty były umieszczone w szczelnych workach lub innem opakowaniu szczelnem. Dalej winny być zaopatrzone w zezwolenia na bezwarunkowe przyjęcie wysyłki ze strony zainteresowanego państwa, oraz w świadectwo miejsca pochodzenia, wystawione przez lekarza weterynaryjnego. Winno ono stwierdzać, że przedmioty te pochodzą ze zwierząt wolnych od zaraźliwych chorób zwierzęcych; że w ciągu ostatnich dni 14 nie zachodziły wypadki wąglika i że po przerobieniu przedmioty te nie pozostawały w styczności z osobami lub rzeczami mogącemi być rozsadnikami zarazy.

Do świadectw miejsca pochodzenia, wystawionych w innym języku, niż polski lub francuski, winno być dołączone uwierzytelnione tłumaczenie świadectwa na język polski lub francuski.

Wprowadzenie z zagranicy odbywa się przez graniczne stacje wejściowe, przy których znajdują się urzędy celne I klasy; przez inne zaś — za zezwoleniem ministra Rolnictwa.

Przepisy te nie mają zastosowania na granicach Rosji sowieckiej, Łotwy i Litwy.

— **O adres Ligi Ochrony Przyrody.** — W związku z artykułem p. t. „Liga Ochrony Przyrody", zamieszczonym w Nr. 37 tygodnika „Łowiec Polski", zaznaczamy, że obecny adres zarządu głównego Ligi Ochrony Przyrody brzmi: Warszawa, Al. Ujazdowska 6/8. We wspomnianym artykule został podany dawny adres Ligi z okresu jej organizacji: Kraków, Lubicz 46.

— **Św. Hubert w Lesznie.** — W Wielkopolsce bywa w kołach myśliwych uroczyście obchodzony dzień św. Huberta. Wyróżniło się w tym roku szczególnie Leszno, gdzie urządzono polowanie „par force" z udziałem pp. sportsmenek: Błociszewskiej z Parusewa, Czarneckiej z Ruska i Chełchowskiej z Wileńszczyzny. Mastrował dowódca 17 pułku ułanów, ppłk. dypl. Aleksander Pragłowski, hundsmanem był rtm. Rusecki, pikerem por. Wiesiołowski. Przy dźwiękach „bien aller" ruszono na miejsce „meetu". Trasa biegu ciągnęła się na przestrzeni 8 klm., na terenach majątku Henrykowo. Psy szły za włóczką, a na końcu biegu — za żywym lisem. „Hallali" głosiło zwycięstwo. Królem łowów został pchor. rez. Dembiński. Po biegu odbyło się śniadanie myśliwskie z bigosem.

STRZELNICTWO.

— **Klubowe Zawody** Strzeleckie w Grudziądzu w dniu św. Huberta 3.XI b. r. urządzone były przez Pomorski Klub Myśliwych. Udział zawodników był dość duży.

Nagrody lub żetony i dyplomy otrzymali:

I. w strzelaniu myśliwskiem do rzutków:

1) nagroda Pom. Klubu Myśl. (puhar wielki) p. Konstanty Łyskowski z Komorowa, 20 trafień na 20 możliwych. 2) n. prezesa Klubu, dyr. Krupskiego — (pistolet automatyczny) p. D. Hennig z Zakrzewa, 19 tr., 3) Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" (200 naboi śrutowych) p. E. Bieler z Mełna 18. 4) Żeton złoty (Pom. Klubu Myśl.) p. Mieczkowski Leszek z Działowa, 17. 5) (żeton srebrny P. K. M.) p. H. Hennig z Zakrzewa, 16. 6) (żeton bronzowy P. K. M.) p. J. Kędzierski z Grudziądza, 15. 7) (dyplom P.K.M.) p. hr. J. Dąbski z Wałycza, 14. 8) (dyplom P. K. M.) p. E. Dębski z Łasina, 14. 9) (dyplom P. K. M.) p. S. Czapczyk z Grudziądza 13.

II w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m.:

1) (Firmy St. Czapczyk — puhar mniejszy) p. kpt. J. Kruczek z Grudziądza 172 punktów na 200 możliwych. 2) (Pom. Klubu Myśliwskiego — termos myśliwski) p. Kossobudzki z Grudziądza 169. 3) (żeton złoty P. K. M.) p. H. Hennig z Zakrzewa 168. 4) (żeton srebrny P. K. M.) p. por. Szpakowski z Grudziądza 163. 5) (żeton bronzowy P. K. M.) p. L. Mieczkowski z Działowa, 158. 6) (dyplom P. K. M.) p. E. Dębski z Łasina, 156. 7) (dyplom P. K. M.) p. por. Sochacki z Chełmna 155. 8) (dyplom P. K. M.) p. Piechowiak z Grudziądza, 154.

Na szczególne wyróżnienie zasługują wyniki pp. Łyskowskiego i Henniga w strzelaniu do rzutków: pierwszy z nich osiągnął 100%, zaś drugi 95% trafień.

W ciągu zawodów wystrzelono okrągło 1300 naboi śrutowych i 1000 naboi małokalibrowych kal. 22. Naboje zagraniczne nie były do zawodów wogóle dopuszczone. Wyrzucono 800 rzutków grudziądzkiej marki „Czapla".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

✕ **Wiedeńskie notowania** wrześniowe na rynku skór: lis zwykły I-ma 56 — 60 zł., lis górski 84 — 96 zł., kuna kamionka zimowa ciemna 150 zł., wydra 120 zł., tchórz zimowy I-ma 40 zł., borsuk 12 zł., ondatra 8 zł., sarnia letnia 8 zł., sarnia zimowa 5 zł., jelenia letnia sucha za 1 kg. 7.50 zł., jelenia zimowa sucha za 1 kg. 5 zł., zając zimowy 4 zł., letni 1.20 zł., królik biały za 1 kg. 10 zł., gronostaj 10 zł., łasica 1.20 zł., kot zimowy łaciaty 1.50 zł., kot zimowy bury 5 zł., kot zimowy czarny 5 zł., wiewiórka 2 zł.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

BIULETYN INSTYTUTU ŁOWIECTWA

Rok I. Warszawa, Grudzień 1929 r. Nr. 5.

HODOWLA ZWIERZYNY I OCHRONA LISÓW.

Niezmiernie często słyszy się wypowiadane zdanie, że lisa należy bezwzględnie ochraniać, gdyż spełnia on rolę sanitarjusza wśród zwierzyny, usuwając wyłącznie chore lub słabo rozwinięte sztuki niezdatne do hodowli. Gołosłowne twierdzenie powyższe oparte jest na niedostatecznej znajomości dotychczasowych badań nad odpornością organizmu zwierząt na działanie rozmaitych bakteryj chorobotwórczych.

O ile rola lisa, jako sanitarjusza, usuwającego sztuki chore skutkiem kalectwa lub niedorozwinięcia, jest bez wątpienia z punktu widzenia hodowli zwierzyny dodatnia, o tyle rola jego, jako tępiciela wszelkich zaraz, powinna być w każdym wypadku szczegółowo rozważaną, gdyż istnieje szereg chorób, gdzie lis, raczej za roznosiciela zarazy, aniżeli jej tępiciela uważanym być musi, nie można bowiem utożsamiać odporności organizmu z faktem niszczenia zarazków przez tenże organizm.

Dla przykładu przytoczę chorobę, zwaną wąglikiem (Anthrax), której bakterje Bacilus anthracis są niezmiernie odporne na wpływy termiczne, jak i chemiczne, czego dowodem, że bakterje, pozostając dwa do trzech dni w 5% rozczynie karbolowym, nie tracą nic na swej żywotności. Bakterje te giną dopiero po 15 minutach pod działaniem pary lub w rozczynie sublimatu 1 : 1000 po 20 minutach. Mróz działa na bakterje wąglika, jak zresztą wogóle wszelkie bakterje, konserwująco. W ziemi, dokąd przedostają się z padliny, bakterje wąglika pozostawać mogą dziesiątki lat, nie tracąc nic na swej żywotności.

Organizm lisa jest odporny na bakterje wąglika, które wraz z wydzielinami wydostają się ponownie nazewnątrz.

Co się tyczy chorób, których przyczyną są robaki, mające swe siedlisko w żołądku, kiszkach, wątrobie lub płucach, to stwierdzonem zostało, że życie ich kończy się niemal jednocześnie ze śmiercią padłego zwierzęcia, skutkiem następującego rozkładu i rozwoju bakteryj gnilnych.

Tak więc np. w wypadkach motylicy u sarn lub zajęcy, obojętnem jest z punktu widzenia hodowli, czy sztuka padła, zostanie zniszczona lub nie, a zasługa lisa w tym wypadku, zjedzenia takiej sztuki padłej, jest żadna. Analogiczny wypadek dotyczy np. choroby sarn, spowodowanej larwami gza (Cephenomyia stimulator), które giną jednocześnie prawie ze śmiercią zwierzęcia.

Korzyść z lisa jest jedynie zatem w tych wypadkach, gdy usuwa on sztuki, które, będąc chore, żyją jeszcze przez czas dłuższy i są rozsadnikami bakteryj lub robaków, wydostających się nazewnątrz wraz z wydzielinami, przez kasłanie, kichanie lub parskanie.

Trudno jest orzec, jak dalece cenna jest pomoc lisa w tych wypadkach, bo nie należy sobie wyobrażać, że sztuki chore, z reguły zbyt lisom ulegają. Tak np. zające, chore na pseudotuberkulozę, niemal do ostatniej chwili przed śmiercią, nie zdradzają żadnych objawów choroby i bynajmniej lisowi łatwo się wziąć nie dają.

W wielu wypadkach lisy w wysokim stopniu utrudniają tylko zwalczanie zarazy przez rozwlekanie zarażonej padliny, z której bakterje przedostają się bądź do ziemi, bądź też na rośliny, na których nie przestają żyć, powodując następnie zarażanie zwierząt zdrowych.

Bezzasadne jest też twierdzenie, że dobrodziejstwem dla hodowli jest usuwanie przez lisy każdej chorej sztuki, bo wiele chorób istnieje, z których zwierzęta po pewnym czasie przychodzą do zupełnego zdrowia.

Jeżeli teraz dodamy do tego, że ofiarą lisów padają przeważnie młode koźlęta, zające i w szczególności bażanty, to zasługi lisa, jako sanitarjusza, wydają się być bardzo nikłe, a w związku z tem i zbyt daleko idąca ochrona lisów jest zupełnie nieuzasadniona. Lisa można i należy ochraniać z punktu widzenia ochrony przyrody, jednak zawsze tylko w granicach dopuszczalnych, w związku z racjonalną hodowlą zwierzyny. Lis w Polsce jest jeszcze zbyt pospolitem zwierzęciem, żeby się uciekać aż do całkowitego zabraniania strzelania lisów. W jednem z województw w formie rozporządzenia wojewody wprowadzono na nie czas ochronny w porze lęgu. Gdyby wprowadzono takie czasy ochronne tam, gdzie istnieją bażantarnie, to jednocześnie z wydanym zakazem strzelania lisów, wydany byłby wyrok, skazujący istniejące bażantarnie na zagładę, wiadomo bowiem każdemu, kto hoduje, że para lisów na bażantarni jest w stanie wyrządzić nieprawdopodobne szkody, z uwagi na wrodzony brak ostrożności bażantów.

S. KAMOCKI.

SPRAWOZDANIE ROCZNE Z DZIAŁU INFORMACYJNEGO INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

Sprawozdanie niniejsze, będące wstępem do wszechstronnego poinformowania ogółu myśliwych, a w szczególności członków instytutu, o jego dotychczasowych pracach i rozwoju, dotyczy wyłącznie działu porad. Dotychczasowy system udzielania przez instytut informacyj swym członkom polegał na bezpośrednich, ustnych lub pisemnych odpowiedziach, skutkiem czego wyjaśnienia wielu ważnych zagadnień, mogących interesować nietylko daną osobę, lecz ogół członków, nie mogły być przez nich wykorzystane.

System ten poza koniecznością powtarzania niejednokrotnie wyjaśnień w jednej i tejże sprawie, miał ponadto tę ujemną stronę, że koncentrował całą pracę na instytucie, bez współudziału szerszych kół myśli-

wych. Wielu z nich nie zabiera głosu nie dlatego, by nie mieli nic w sprawach łowieckich do powiedzenia, lecz poprostu skutkiem braku impulsu w tym kierunku. Wszelka poważna, rzeczowa polemika jest nietylko wskazana, ale dla dobra sprawy nawet wprost konieczna, gdyż daje możność czytelnikowi wyrobienia sobie samemu zdania w danej sprawie.

W przeświadczeniu zatem o korzyściach, płynących z tego systemu udzielania porad, pragnąc choć częściowo zło, jakie było, naprawić, podajemy poniżej zestawienie odpowiedzi na najważniejsze z zapytań, które w okresie sprawozdawczym do instytutu napłynęły, a które pomimo że są z pewnem opóźnieniem do wiadomości ogółu podane, nie straciły nic na swej aktualności.

Pytanie 1. Jaki teren należy uważać za odpowiedni pod założenie bażantarni i jaki gatunek bażantów jest najodpowiedniejszy?

Odpowiedź. Bażanty mają upodobanie do dalekich wędrówek, z tego też względu zakładanie bażantarni, gdzie są duże kompleksy leśne, zwłaszcza należące do rozmaitych właścicieli, nie jest wskazane. Najodpowiedniejsze są małe, paruset lub kilkusetmorgowe zagajniki z przewagą drzew szpilkowych, z podszyciem, okolone polami i łąkami bez bliskiego sąsiedztwa innych lasów. Grunt powinien być urodzajny, lecz obowiązkowo przepuszczalny, co jest bardzo ważne ze względu na lęgi i zdrowotność bażantów. Grunta wilgotne, sapowate i gliniaste są najczęściej przyczyną chorób zakaźnych, jak syngamoza i kokcydioza, od których szczególnie młode bażanty giną masowo. Obecność wody na terenie bażantarni jest wskazana, ale nie konieczna. Źródełka lub staw są lepsze od przepływających rzek, gdyż bażanty, żerując wzdłuż brzegu, odchodzą zbyt daleko i najczęściej już nie wracają.

Dookoła zagajnika, a jeżeli jest to możliwe, to i w środku, powinny być zakładane półka, paśniki z prosem, gryką, bulwami, kartoflami i t. p. Dobrze jest bardzo otoczyć zagajnik roślinami, posiadającemi ciernie, utrudniającemi dostęp drapieżnikom. W zaroślach takich bażancice bardzo chętnie zakładają sobie gniazda, czując się bezpieczne. Celem stworzenia jak najgęstszego podszycia posiać należy łubin wieczny, żarnowiec oraz posadzić dzikie maliny i jeżyny, a także trześnie.

Warunkiem nieodzownym powodzenia jest tępienie stałe drapieżników, które specjalnie na bażantarniach ogromne szkody wyrządzają, ściągając z najdalszych stron.

Co dotyczy gatunku bażantów myśliwskich, to najodpowiedniejsze dla naszego klimatu są torkwatusy i mongoły, jeżeli mowa o bażantach czystej krwi. Najczęściej jednak spotyka się u nas mieszaninę tych 2-ch gatunków.

W ostatnich paru latach bardzo zaczyna się rozpowszechniać hodowla bażantów królewskich, które pod względem zalet myśliwskich przewyższają nawet torkwatusy i mongoły. Bażanty królewskie są jednak bardzo kosztowne i z tego względu mało znane.

Pytanie 2. Czy zaprowadzanie cietrzewi jest możliwe i w jaki sposób najlepiej to uskutecznić?

Odpowiedź. Próby z zaprowadzaniem cietrzewi podobnie jak i głuszców, dokonywane są od dziesiątków lat, a rezultaty naogół, jak dotychczas, nie są zbyt pomyślne. Wychowywanie młodych cietrzewi z jaj podłożonych pod kurą nie daje dobrych wyników, gdyż pisklęta najczęściej po upływie paru dni padają, czego przyczyną jest niewątpliwie nieodpowiednie karmienie. Przewożenie stadek młodych cietrzewi złapanych na wolności w większości wypadków dawało wyniki ujemne, gdyż cietrzewie w czasie transportu padały.

Najlepsze stosunkowo wyniki otrzymywano przy wpuszczaniu do rewiru starszych cietrzewi, o ile warunki lokalne były pod każdym względem odpowiednie i przestrzeń lasu była dostatecznie duża.

Określenie, jakie warunki lokalne należy uważać za odpowiednie, a jakie nie, jest zagadnieniem dosyć skomplikowanem, gdyż dużą rolę u cietrzewi odgrywa specjalne upodobanie do pewnych okolic danej miejscowości, pomimo że na pierwszy rzut oka nie różnią się one niczem od pozostałych.

Jako przykład przytoczyć możemy znany nam z czasów przedwojennych majątek w okolicach Błaszek w Kaliskiem. Majątek ten posiadał zagajnik o obszarze około 600 morgów, do którego bezpośrednio przylegały duże kompleksy lasów państwowych. Zagajnik był około 30-letni z dużą ilością drzew szpilkowych, obfitując w wysokie trawy, wrzosy, jagody i bagienka, zasilane wodą ze źródeł. W jednem miejscu, w którem rosły niemal wyłącznie brzozy, las tworzył rodzaj podkowy, okalając z trzech stron dużą, około 30-morgową polanę. Przylegające lasy państwowe miały wśród starodrzewiu również zagajniki, nie miały jednak tak cudownie położonej polany, jakby stworzonej na toki cietrzewi. Były one też tam w bardzo dużej ilości, koncentrując się w najbliższej okolicy owej polany, gdzie się lęgły i gdzie w okresie toków zbierały się w takich ilościach, że nie należało do rzadkości jednoczesne tokowanie kilkudziesięciu kogutów. W przylegających lasach państwowych cietrzewi było bardzo mało.

Dla charakterystyki upodobań cietrzewi do danej miejscowości, nadmienić musimy, że wzdłuż polany z jednego boku przechodził trakt dosyć uczęszczany, co jednak cietrzewiom nic nie przeszkadzało.

Za jeszcze jaskrawszy przykład służyć mogą tereny łowieckie pod Rembertowem, tuż w pobliżu pola ćwiczeń artylerji, gdzie, jak nas upewniał łowczy tamtejszy, cietrzewie, znajdując się tam w dość dużej ilości, zupełnie nie reagują ani na strzały armatnie, ani na pękające granaty i szrapnele.

Oczywiście, kto ma wprawę w ocenianiu terenów pod względem łowieckim, z dużem prawdopodobieństwem ocenić może, czy dany teren nadaje się dla zaprowadzenia cietrzewi, lub nie. Twierdzić jednak tego z całą stanowczością nie można, gdyż w grę wchodzić zawsze będzie to nieobliczalne upodobanie cietrzewi do tej lub innej miejscowości.

Zaprowadzając cietrzewie, sprowadzać należy zawsze większą ilość, conajmniej 20 do 30 sztuk, gdyż sprowadzone w zbyt małej ilości, rozlecą się i wydatek będzie daremny.

Pytanie 3. Po czem odróżnić można u kuropatw kurę od koguta?

Odpowiedź. Zasadniczo koguty mają łebki koloru rdzawego oraz na piersiach rodzaj podkowy. Podobne jednak upierzenie zdarza się i u kur, zwłaszcza starszych. Najłatwiej odróżnić można kurę od koguta po barkowych piórach na skrzydłach, które u koguta mają plamy, a u kur prążki.

Pytanie 4. Czy celem odświeżenia krwi u sarn sprowadzać należy kozy, czy kozły?

Odpowiedź. Chcąc udzielić właściwej rady, należy wiedzieć, co przez odświeżenie krwi zamierzone jest osiągnąć, a mianowicie ogólną, silniejszą budowę, czy też wyłącznie silniejsze parostki u kozłów.

Są rewiry, w których sarny odznaczają się bardzo słabą budową, a pomimo to, parostki kozłów nie pozostawiają nic do życzenia, i odwrotnie.

Pierwsza alternatywa dotyczy tych miejscowości, gdzie grunta obfitują w sole i wapno, sprzyjające rozwojowi parostków, ale gdzie jednocześnie skutkiem braku odświeżania krwi, niezależnie od niedostatecznego pożywienia w zimie, sarny ulegają degenaracji. Druga alternatywa dotyczy miejscowości, których grunta są ubogie w składniki, sprzyjające rozwojowi parostków, ale gdzie obfitość różnorodnego pożywienia przyczynia się do ogólnej, silnej budowy, pomimo braku odświeżania krwi.

Jeżeli zatem idzie o poprawę ogólnej budowy, to lepiej sprowadzać wyłącznie kozy, gdyż sprowadzanie silnych kozłów, dających takież potomstwo, może być przyczyną komplikacji przy koceniu się słabo rozwiniętych kóz.

Sarny, zarówno sprowadzane, jak i miejscowe, należy dobrze zimą dokarmiać, gdyż możliwą rzeczą jest, że przyczyną ogólnej, słabej budowy był brak pożywienia w zimie, niezależnie od braku odświeżania krwi. W drugim wypadku odpowiedniejsze będzie sprowadzanie silnie rozwiniętych kozłów, z możliwie najlepszymi parostkami, pod warunkiem jednak dodawania do paszy zimowej tych wszystkich składników, których brak okazał się w miejscowej paszy naturalnej, a które specjalnie wpływają na rozwój parostków. Składnikami tymi są: wapno fosforowe, dodawane jako domieszka do lizawek, oraz częściowo żołędzie. Samo przez się rozumie się, że w opisanym wyżej wypadku również celowe będzie sprowadzanie, niezależnie od kozłów, odpowiednio silnie zbudowanych kóz, jednak zawsze z tych tylko miejscowości, gdzie kozły odznaczają się dobrymi parostkami.

Pytanie 5. W jakim wieku osiągają kozły najlepsze parostki?

Odpowiedź. Określenie „najlepsze" jest bardzo względne, gdyż przy ocenie parostków decydują nietylko same ich wymiary, ale i waga, grubość, oraz uperlenie. Masę określa się za pomocą mierzenia w cm^3 wyciśniętej wody przy zanurzeniu w niej parostków. Normalnie najlepsze parostki pod względem wymiarów miewają kozły w siódmym roku, poczem zazwyczaj rozwój zaczyna się cofać wstecz. Najlepsze natomiast, uwzględniając wszystkie warunki, dostają kozły zazwyczaj pomiędzy piątym a siódmym rokiem życia.

Pytanie 6. Czy i w jakim stopniu nawozy sztuczne, a w szczególności saletra, jest szkodliwa dla zwierzyny?

Odpowiedź. Wypadki zatrucia nawozem sztucznym u zwierzyny są niezmiernie rzadkie. Dla śmiertelnego zatrucia saletrą potrzeba 0,8 g na 1 kg żywej wagi, co już niemal samo wyłącza możliwość zatrucia. Przypisywane nieraz zatruciu nawozem sztucznym zapalenie kiszek wywołane bywa najczęściej robakami Strongylus contortus lub Strongylus filicolis.

Stosowanie nawozów sztucznych wpływa na bujniejszą roślinność, a co zatem idzie i obfitość paszy, co może być tylko z korzyścią dla zwierzyny. Pod jednym tylko względem wpływ nawozu sztucznego w stosunku do naturalnego jest ujemny, a mianowicie z punktu widzenia hodowli kuropatw i bażantów. Nawóz sztuczny powoduje zmniejszenie się ilości robactwa, którem dzikie ptactwo chętnie się żywi.

Pytanie 7. Jaka jest przyczyna, że sarny oswojone, znajdujące się w ogrodzeniu, ciągle się liżą, skutkiem czego sierść mają powichrzoną, a miejscami nawet łysiny?

Odpowiedź. Przyczyną prawdopodobnie jest pasożyt, tak zwany sierściojad sarni, Trichotectes tibialis, który żywi się włosem i łupieżem skóry, wywołując swędzenie. Dobrym środkiem jest zmywanie ciepłą wodą, z domieszką kreoliny lub lyzolu. Na 1 litr wody bierze się 5 g kreoliny, lub 5 g lyzolu. Po zmyciu, należy wyczesać gęstym grzebieniem metalowym.

Pytanie 8. Czy racjonalniejsze jest wpuszczanie samców, czy samic zajęczych?

Odpowiedź. Jeżeli celem wpuszczenia zajęcy jest odświeżenie krwi, to bezwzględnie racjonalniejsze jest wpuszczenie samców, gdyż cel w tym wypadku osiąga się szybciej, jeżeli natomiast idzie o ilościową poprawę, tam wpuszczenie samic jest nieodzowne. Ponieważ jednak w parze z jakościową poprawą, t. j. z odświeżeniem krwi idzie i ilościowa poprawa, dlatego też najwłaciwsze jest wnuszczanie obok samic, i samców w ilości 1 samca na 2 do 3 samic.

Pytanie 9. Jaki sposób wpuszczania zajęcy najodpowiedniejszy jest w celu odświeżenia krwi?

Odpowiedź. Jeżeli teren jest bardzo rozległy, wynoszący parę lub kilka tysięcy hektarów, zające można wpuszczać bezpośrednio po sprowadzeniu, gdy jest natomiast mały, t. j. np. 500 do 600 hektarów, tam konieczne jest przetrzymanie zajęcy przez pewien krótki czas w obszernem, conajmniej kilkomorgowem ogrodzeniu, aby sprowadzone zające cokolwiek się uspokoiły i przywykły do dobrej i obfitej paszy, którą im należy dawać w nieograniczonej ilości w ogrodzeniu. Sprawdzonem zostało wielokrotnie, że przy tym systemie, zające, po wypuszczeniu na wolność, nie odchodzą już zbyt daleko, lecz przeciwnie, krążą w pobliżu ogrodzenia, a nawet same wchodzą ponownie do środka.

Pytanie 10. Czem najlepiej karmić w zimie dziki?

Odpowiedź. Dawać można padlinę, pod warunkiem jednakże, iż sztuki padłe nie były chore na choroby zakaźne. Obok tego, doskonałą paszą są kartofle, bulwy, a dla przynęty dawać można cokolwiek grochu, kukurydzy w kaczanach, żołędzi lub owsa.

Pytanie 11. Czy celem uniknięcia chorób zakaźnych wśród młodych bażantów, jest wskazany i mo-

żliwy wylęg sztuczny w specjalnych aparatach, wylęgarniach?

Odpowiedź. Choroby zakaźne, pojawiające się wśród młodych bażantów sztucznie wychowywanych, mają trojakie źródło przenoszenia zarazków. Zarazki mogą być sprowadzone wraz z jajkami i mogą się znajdować zarówno na skorupkach, jak i wewnątrz. Drugi wypadek to zarażenie się młodych bażantów od nasiadek, i wreszcie trzecia ewentualność to zarazki znajdujące się w ziemi na terenie bażantarni. Już z powyższego widocznem jest, że przy wylęganiu jaj w specjalnych aparatach - wylęgarniach, absolutnie nie uniknie się niebezpieczeństwa zawleczenia choroby, nie wyłączając zarażania od nasiadek, które o ile będą nawet zbędne dla samego wysiadywania jaj, to będą nieodzowne do wodzenia piskląt, które w przeciwieństwie do kurcząt, bez tej opieki obejść się nie mogą. Stosowanie zatem specjalnych wylęgarek jest bezcelowe. Jako środek zapobiegawczy natomiast przeciwko szerzeniu się zarazy, stosować należy obmywanie jaj letnią wodą i branie nasiadek, u których stwierdzone jest, że są zupełnie zdrowe. Obok tego, dawać można młodym bażantom wodę do picia z domieszką środków dezynfekujących, jak np. mięta.

Pytanie 12. Jak skutecznie wytępić wrony?

Odpowiedź. Obok polowania z puhaczem, jedynym, aczkolwiek obecnie zabronionym sposobem jest wytrucie przy pomocy gałek, składających się z mieszaniny otrąb, krwi i fosforu. Dla otrucia wrony wystarcza 0,008 g. fosforu, jeżeli jednak stosuje się nawet mniejsze dozy, to skutek dodatni zawsze się osiąga, gdyż wrony po upływie dłuższego czasu nawet padają.

Dalsze odpowiedzi zamieścimy w następnym Biuletynie.

Redaktor: inż. Stanisław Kamocki.



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15